Nr. 34. Racibórz, Sobota dnia 22-go Marca 1902 r. ROK XIV

Nowiny Raciborskie.

Nowiny Raciborskie" z bezpłatnym miesięcznym dodatkiem „Ognisko domowe" wychodzą 3 razy w tydzień, w wtorek, czwartek i sobotę. Kosztują na kwartał na poczcie i u agentów 1 m., z dostarczaniem w dom przez listowego 1 m. 24 fen. „Nowiny" z pismem gospodarczem „Rolnik" 1 m. 25 fen., z pismem dla robotników „Praca" 1 m. 25 fen. obu pismami, tak „Rolnikiem" jak „Pracą" 1 m. 50 fen.

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

OGŁOSZENIA
przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza drobnego. Naszym czytelnikom udziela się taniej.

ZA REKLAMY
pod rubryką „Nadesłano" płaci się 30 fen. od wiersza drobnego.

Mowa księdza prałata Stychla w sejmie pruskim.

(Ciąg dalszy.)

Mości Panowie! Niejeden z Was nie wie wcale, ile polskie dzieci muszą w szkole wycierpieć. Przechodzą one tam prawdziwe męczeństwo. Dowiedzionem zostało przez lekarza, że dziatki wrzesińskie nie mogły rąk swych złożyć, takie te ręce miały obite. Książek swych szkolnych nie były nawet w możności nosić. Przez całe tygodnie znać było na rękach i tylnej części ciała siność od trzciny.. Teklę Tomaszewską to tak obito, że zemdlała. Dziś ona jest w Królestwie Polskiem. Mnie się zdaje, że tam knut rosyjski nie będzie się jej wydawał tak okrutnym, jak pruska trzcinka. Gdyby nie ten pożałowania godny system pruski, który dzieciszczaka polskie tak męczy tą niemczyzną, to zapewnie byłoby lepiej. Nauczyciele nie męczyliby się tak z dziećmi polskiemi i tego bicia nie byłoby. Dziś bowiem biją nauczyciele częstokroć z rozdrażdienia, że dziecku nie mogą niemczyzny napędzić.

Słyszeliście Panowie zapewnie o procesie w Bydgoszczy przeciwko sołtysowi Oziminie z Ojrzanowa pod Łabiszynem. Temu sołtysowi wytoczono proces, że podburzał ojców polskich przeciw władzy i to w ten sposób, że zbierał podpisy pod petycyą przeciwko nauczycielowi Kühnowi, ażeby przestał katować dzieci polskie. A więc skarga przeciwko surowemu nauczycielowi nazywała się podburzaniem! Co się zaś na sądzie pokazało? Oto pokazało się, że Ozimina miał nietylko słuszność, ale że Kühn tak dzieci poniewierał, że aż biedactwa krwawiły. Bił je pięścią po twarzy, na której to pięści miał gruby pierścionek, bił je po nosie, aż krew się rzucała, bił je trzciną po głowie i po nosie, rzucał je brutalnie na tablicę szkolną, rozbijał tabliczki dzieciom o głowy, a gdy raz jedno dziecko wskutek takiego poniewierania pokrwawił, to kazał je wyprowadzić i obmyć mu się przed pumpą.

A jaka to była nauka w Ojrzanowie? Otóż w klasie było aż 160 dzieci polskich a tylko 3 niemieckie. Nauczyciel Kühn nie umiał wcale po polsku, a gdy się już z dziećmi zmówić nie mógł, to wołał swą żonę. I to ma się nazywać nauką? A co się w procesie jeszcze pokazało? Oto inspektor szkolny powiedział, że nic nie wie o tem, ażeby nauczyciel bił więcej, aniżeli mu to było wolno. Wtedy powiada do niego przewodniczący sądu: „Przecież jedno z dzieci podało Panu do protokułu, że krwawiło z nosa, gdy nauczyciel Kühn pobił je po głowie i twarzy?" Na to powiada inspektor: „Tak, to prawda!" „A więc w takim razie nauczyciel przekroczył swe prawa?" pyta dalej przewodniczący. „To przyznaję", odpowiada inspektor. Gdy zaś przewodniczący sądu wyraża swoje zdumienie, jak może przy polskiej szkole uczyć nauczyciel, który po polsku wcale nie rozumie, powiedział inspektor szkolny: „Tak, na to zapytanie odpowiedzieć nie mogę." (Naszem zdaniem przyznał inspektor szkolny temi słowy, że nauka nie może iść dziecku do głowy, jeżeli nie udziela mu się tłowej z pomocą języka ojczystego. Czy może system pruski być gorzej jeszcze potępiony, jak go potępił „fachman", jakim jest inspektor szkolny? Red.)

W Mamliczu nie umiał 13 letni chłopiec Józef Hetman jakiegoś niemieckiego słowa czytać. Nauczyciel wyliczył mu za to łapy. Przy trzeciej łapie chłopiec rękę odsunął. Nauczyciel wpadł w złość, chwycił chłopca za kark i rużę okładał trzciną po plecach i tylnej części ciała. Po pauzie bierze go w obroty inny nauczyciel. Chłopiec znowu czegoś nie wiedział. Nauczyciel uderza go w twarz, położył na ławkę, przygniótł go na niej kolanem i 10 razy go uderzył. Gdy chłopiec pod wrażeniem bólu wysunął mu się, przywołał nauczyciel 4 współtowarzyszy którzy położyli go znowu na ławkę. Nauczyciel przycisnął go znowu kolanem i bicie rozpoczęło się na nowo.

Chłopiec przyszedł do domu, począł womitować. Położył się do łóżka, lekarz stwierdził zapalenie otrzewnej. Poniewieranie chłopca było w czwartek, we wtorek chłopiec już nie żył. Od tego czasu upłynęły 3 miesiące, śledztwo było, ale dotąd o niem cicho.

Mości Panowie! Tu nie nauczyciel, ale pruski system szkólny winien stanąć na ławie oskarżonych! Ale to jeszcze niedosyć mąk dziatek polskich dla tego systemu. Otóż dziatki, które w Wrześni, Mosławiu, Buku, Jaraczewie nie chciały odpowiadać po niemiecku, muszą siedzieć za karę dwie godziny dłużej w klasie. A więc 7 godzin siedzą te dzieciszczaka na ławce szkólnej, a gdy przyjdą do domu, to muszą załatwiać jeszcze rozmaite prace na następny dzień. Pytam się, czy dzieci w takich warunkach nie mają tracić na zdrowiu? Czy to niema krew burzyć się w człowieku na takie postępowanie z dziećmi, które przecież żadnej zbrodni nie popełniły, które chcą bronić jedynie swej wiary św. w ojczystym języku?! Ja w imieniu polskich rodziców protestuję moi Panowie przeciwko takiemu traktowaniu dzieci polskich. Czy to dzieci są może z ulicy wzięte, a-

Bądźmy miłosierni.

71) (Ciąg dalszy.)

Ludmiła zmieszała się bardzo, ale na szczęście wszedł właśnie lekarz. „Co jest za późno, Marcinie? — rzekł lekarz spokojnie, — za późno poprawić się i być znowu takim jak dawniej?... Czy to może jest za późno nawrócić się złej drogi, którą się poznało jako fałszywą?.. Tylko wtedy jest za późno, gdy przepaść pochłonie człowieka z wszystkiemi jego nadziejami zarazem.. Wy jednakże możecie i powinniście się zawsze jeszcze naprawić i nawrócić się złej drogi dla dobra waszego i dzieci waszych..!" — „Za późno, panie doktorze! — rzekł Marcin suchym głosem — ja to czuję, że w obecnych stósunkach moich nie mogę być innym". — „Ani nawet wtedy nie, gdyby Ludmiła poszła z wami i chciała wam pomódz w gospodarstwie?" — pytał dalej lekarz. Ludmiła zarumieniła się i odwróciła twarz w inną stronę. Marcin przez chwilkę zdawał się być nagle rozweselonym, wszakże prędko bardzo pominęła ta wesołość, posmutniał wnet i tak zaczął mówić: „Ludmiła po tem, co dziś widziała, nie może mieć chyba dla mnie żadnego już szacunku.. i chyba nigdy nie poszłaby już na wieś do mego gospodarstwa."

Lekarz spojrzał badawczo na Ludmiłę. Oczy jej zabłysły znowu radosnym blaskiem, w którym się odzwierciadlała cała głębia jej dobrego serca. Podała tedy Marcinowi rękę i rzekła: „Marcinie, ja przyjdę znowu, bo wasze nieszczęście głęboko mnie wzruszyło. Kto we właśnie życia, gdy mu jaśniało słońce szczęścia, siał wokoło siebie same dobrodziejstwa, ten zasłużył sobie na to, aby mu w jesieni, gdy burze nad nim powieją, nie odpłacano niewdzięcznością. Powrócę przeto do was, aby spełnić wolę umarłej — powrócę z miłości do was i do waszego dziecka..." Po tych słowach Ludmiła oddaliła się czemprędzej, aby uniść pochlebnym słowom podzięki ze strony Marcina, i aby się w samotności uspokoić i ochłonąć z głębokiego wzruszenia.

Marcin stał niemy i jak wryty przed lekarzem, aż się ten w końcu odezwał do niego: „A teraz, Marcinie, teraz porzućcie pijaństwo! Teraz prędko do domu! Usuńcie chcę aby powierzchownie ślady ostatniego czasu w zaniedbanem gospodarstwie — i bądźcie pewnym, że z Ludmiłą powróci wam i wewnętrzny spokój i dawne szczęście."

Zdziwieni niemało patrzeli Janek i Magdalena, gdy widzieli tak wcześnie powracającego Marcina z miasta do domu i do tego wcale trzeźwego. Zdziwienie ich wzrosło tem więcej, gdy Marcin, uśmiechając się, zawezwał ich, aby oboje razem z nim poszli do izby. Skoro tylko weszli, Marcin rzucił kapelusz na krzesło i wesoło zawołał: „No, możecie się cieszyć razem ze mną! Ciężar, jaki długo nosić musiałem, zwalił mi przede wszystkiem; oczyście dom i podwórze... Ludmiła przyjdzie tu znowu i będzie mi pomagała w gospodarstwie!" Głębokie westchnienie ulgi długo oczekiwanej uleciało z piersi tych wiernych dwu sług, a Magdalena zawołała: „O jakże chcę dziękować Bogu gospodarzu! Wy nie wiecie, ileśmy z powodu was cierpieli! Ale teraz będzie znowu wszystko w porządku... Bogu za to chwała i dzięki!" Marcin wzruszony otarł łzę wielką z powiek — po raz pierwszy po miesiącach tak wielu zajaśniał na twarzy jego dawny serdeczny uśmiech — chmurna rozpacz odleciała od niego.

Ośm dni później Janek z dumą przywiózł Ludmiłę i jej Piotrusia napowrót do gospodarstwa.

XXX.

Na wielkim dworcu miasta stołecznego wyczekująco przechadzał się Jerzy, stary pocztowy, i trzymał w ustach kawałek cygara, który, choć i po dziesiąty już raz zapalony, palić się jednakowoż nie chciał widocznie. Spoglądał Jerzy od czasu do czasu na zegarek, ale i ten szedł mu dzisiaj jakoś nierzetelnie. Ktoby dzisiaj spojrzał na Jerzego, tenby go na pierwszy rzut oka pewnie nie rozpoznał. Twarz miał gładko wygoloną; kapelusz miękki pokrywał jego nawpół posiwiały włos. Ubiór na Jerzym pochodzi widocznie z jakiegoś większego składu krawieckiego, i chociaż już znacznie wytarty, nadaje jeszcze Jerzemu wygląd wielkomiejski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

żeby je traktowano w szkole tak, jakby wychowanie dziecka zaczynało się dopiero od nauczyciela? Dziecko jest własnością rodziców. Ono nie nauczyciela, jeno rodziców w pierwszym rzędzie ma święty obowiązek słuchać. Szkoła zaś odgrywa tylko zastępcę rodziców i ma obowiązek uczyć: ty masz czcić ojca i matkę, ty masz ich słuchać! Jeżeli szkoła pruska czyni inaczej z pobudek politycznych, to nie jest zakładem wychowawczym, ale zakładem politycznej tresury. Rodzice wspólnie z Kościołem świętym mają święte prawo czuwać nad religijnem wychowaniem swych dzieci w szkole i protestować, gdy się dzieciom dzieje krzywda. (Dok. n.)

I Wy macie ojczyznę,

a z tą ojczyzną macie dowód mego szacunku za wasze przywiązanie do niej.

Tak powiedział w r. 1815 król pruski, gdy wydał orędzie królewskie do ludu polskiego w tych prowincyach, które wówczas przeszły pod pruskie panowanie. Te słowa królewskie przytoczył w sejmie ks. prałat Stychel z Poznania i powiedział, że rząd pruski nie może się dziwić, że Polacy będą go posądzali o złamanie przyrzeczeń, o naruszenie praw wobec Polaków.

Król pruski powiedział wówczas, że ma do Polaków szacunek za to, że są przywiązani do swej ojczyzny, a więc ojczyzny polskiej. Dziś za zdrajcę państwa pruskiego mieliby tego Polaka, któryby o miłości do polskiej ojczyzny śmiał pisać.

„Wy będziecie należeć do mej monarchii, nie będziecie jednak potrzebowali wypierać się Waszej narodowości“, były dalsze słowa królewskie do Polaków, a dziś — nauczyciela polskiego denuncyują i skazują na kary, że śmie po polsku mówić do swej służącej. Dziś nauczyciel osła z papieru zawiesza na szyi dziecka, ażeby mu tę polską narodowość obrzydzić.

„Wasz język będzie używany obok niemieckiego we wszelkich publicznych sprawach“, były dalsze słowa króla pruskiego, a dziś? — Oto niedawno rozwiązano zebranie polskie w Rybniku jedynie dla tego, że na nim chciano mówić po polsku.

Takie było oto zapatrywanie króla pruskiego w roku 1815 — a tak oto zapatrują się na sprawę polską dzisiejsi pruscy ministrowie.

Dziś nietylko żywi Polacy, ale pszczoły niewinne nie są pewne, czy ich nie nazwą „wielkopolskimi agitatorami“, bo pod Łabętami odebrano urząd rewizorowi mięsa za to, że jako prezes polskiego związku pszczelarskiego był na związku polskich Towarzystw w Bytomiu.

Król pruski w r. 1815 mówił, że ma szacunek do Polaków za to, że mają i kochają swą polską ojczyznę, a dziś to robotnika polskiego wyganiają z pracy częstokroć za to, że polską gazetę czyta.

Ks. prałat Stychel powiedział jednak, że naród polski musiałby się wstydzić, gdyby wszelkimi dozwolonymi środkami nie bronił się przeciw środkom, gwałcącym prawa Polaków. Jednym z tych dozwolonych środków zaś to

polskie gazety,

bo one mówią: narodzie polski, tyś miał swą polską ojczyznę, którą ci nawet król pruski w r. 1815 kochać pozwolił, więc masz prawo wymagać, ażeby ci wolno było polskim pozostać.

Dla powiatu raciborskiego i okolicznych zaś są

„Nowiny Raciborskie“

które na przyszły kwartał niech nie omieszka zapisać nietylko każdy dotychczasowy abonent, ale które niech każdy rozszerza pomiędzy nieświadomymi, by i ci dowiedzieli się o słowach króla pruskiego i podług nich postępowali sobie.

Co tam słychać w świecie.

— Ks. arcybiskup koloński Simar ma otrzymać niezadługo godność kardynała. Pewnego pod tym względem nic nie ma. Katolickie gazety mało o tem piszą, za to podpadającą jest rzeczą, że najwięcej o tę godność dla tego księcia Kościoła dopominają się gazety masońsko-liberalno-żydowskie. Apelują one nawet do posła niemieckiego w Rzymie, ażeby pilnował, by arcybiskupa godność ta nie minęła.

Widać podoba się tym masońskim gazetom, że ks. arcybiskup Simar powiedział swego czasu o Polakach, że są „znikczemniałym narodem“, jak to publicznie napisał ks. prob. Lisa.

Gdyby Ojciec święty ks. arcybiskupa Simara zamianował rzeczywiście kardynałem, to uczyniliby to chyba z konieczności dla dobra Kościoła. Pierwszeństwo bowiem pod tym względem ma ks. arcybiskup Stablewski w Poznaniu, którego jednak rząd pruski kardynałem mieć nie chce dla tego, że jest Polakiem.

— Główny proces o zamordowanie rotmistrza Krosigka w Gąbinie rozpocznie się po raz trzeci 10. kwietnia tego roku. Sądzeni będą znowu podejrzani o morderstwo podoficerowie Marten i Hickel.

— Najnowsze telegramy głoszą, że Włochy nie wypowiedzą Niemcom i Austryi trójprzymierza w następnych sześciu latach. Przymierze będzie tylko odpornem, to znaczy, że wszystkie 3 państwa tylko wtedy walczyć będą złączonemi siłami, gdyby które z nich zostało zaczepione.

— Bardzo wiele mówią w Europie o zaręczynach następcy tronu Czarnogóry, księcia Mirko, brata królowej włoskiej. Książę Mirko zaręczył się z córką Konstantynowicza, krewnego króla serbskiego. Już teraz mówią, że ojciec księcia Mirko doprowadził do tego związku, ażeby po śmierci obecnego króla serbskiego, który potomków po sobie prawdopodobnie nie pozostawi, dostał się na tron książę Mirko, któryby połączył wówczas Serbią z Czarnogórą i utworzył jedno wielkie państwo serbskie.

— Masoni w Hiszpanii dokazali tego, że rząd zażądał od Ojca świętego, ażeby zakony w Hiszpanii zapisywały się w urzędach świeckich i przyjęły kontrole władz świeckich, której dotąd nie posiadały. Ojciec św. odpowiedział, że nie dopuści do tego, ażeby do takiej kontroli przyszło. Wówczas bowiem mozni prześladowaliby zakony podobnie, jak się to dzieje we Francyi.

Oburzenie narodu hiszpańskiego, w większości swej na wskroś katolickiego, jest ogromne. Ministrowie liberalni którzy teraz Hiszpanią rządzą, będą musieli albo poskładać swe urzędy, albo też zniosą prawo przeciw zakonom.

Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 21 marca 1902

— Z powodu znacznego napływu anonsów przedświątecznych oraz braku sił zecerskich nie mogliśmy do niniejszego numeru załączyć dodatku z powiastką i rozmaitościami, za co przepraszamy, przyrzekając, że w przyszłości będziemy się starali to wynagrodzić.

— W niedzielę palmową dnia 23 bm. wolno mieć składy i sklepy otwarte od godz. 7 do 9 rano, od godz. 11 do 2 w południe i od godz. 3 do 7 po południu. Wolno zatrudniać w tym czasie uczniów, pomocników i robotników, naturalnie tylko w sklepach.

— W katolickim Raciborzu mamy ewangelickie gimnazyum, do którego uczęszczało, według spisu z dnia 1 lutego zeszłego roku, 282 uczni katolików 94 uczni ewangelików i 49 uczni żydów. Piękne równouprawnienie!

— Minister oświaty zezwolił na przekształcenie miejscowego progimnazyum realnego na całe gimnazyum realne. Od 1 kwietnia br. otwarta będzie wyższa sekunda, jako pierwsze uzupełnienie szkoły. — Rok szkolny rozpoczyna się z dniem 8 kwietnia br.

— Jak wiadomo, został przed niejakimś czasem przez izbę karną w Raciborzu skazany redaktor odpowiedzialny miejscowej katolickiej „Oberschl. Volksztg.“, p. Lange, na 4 tygodnie więzienia za obrazę pastora Richtera z Legnicy. Przeciw temu wyrokowi p. Lange założył apelacyę do najwyższego sądu Rzeszy w Lipsku, sąd ten atoli apelacyę tę odrzucił, wskutek czego wyrok staje się prawomocnym i p. Lange będzie musiał karę odsiedzieć.

— Wiersz, śpiewany w Towarzystwie polsko-górnośląskiem w niedzielę dn. 16 b. m. na cześć Ojca świętego brzmi:

Na rok srebrnego jubileuszu Papieskiego
LEONA XIII.

Ojcu świętemu na okręgu ziemi,
Gdzie się przyjęło ziarno świętej wiary.
Mocarze świata wspólnie z maluczkiemi
Oddają pokłon posyłają dary.
Sława Królowi na Piotrowym tronie,
Sława Światłości w cierniowej koronie!

Sługa sług Boży nie chciał chwały świata,
Któremu błyszczał pochodnią mądrości —
Bóg mu dał za to w ćwierćwiekowe lata
Nosić tyarę Papieskiej godności.
Sława Królowi itd.

Bóg Go powołał na Piotra stolicę,
Gdy brała górę siła nad prawami;
On wrogom wiary zdarł fałszu przyłbicę
I świat zadziwił prawdy zwycięstwami.
Sława Królowi itd.

Wśród rozpasanych przewrotu żywiołów,
Leon trzynasty uchwycił ster łodzi;
Zażegnał burzę mocą archaniołów —
Już Jego łodzie piekło nie zaszkodzi.
Sława Królowi itd.

Leon trzynasty kocha polskie dzieci
On za nas biednych nakazał modlitwy:
On nam jak gwiazda Betlejemska świeci,
On gwiazdą polskiej Ojczyzny i Litwy.
Sława Królowi itd.

Ojcze nasz święty, Ojcze litościwy,
PrzedTwą świętością bijem kornie czołem,
Błogosław lud Twój wierny nieszczęśliwy,
Bądź zawsze naszym Stróżem i Aniołem.
Sława Królowi itd.

— Fabryki cukru z Wojnowic, Wielkich Piotrowic, Polskiej Cerekwi i inne ogłaszają wspólnie, że tylko takie buraki (ćwikłę) będą zakupować na wyrób cukru, które wyrosły z nasienia zakupionego w tychże fabrykach. Buraków z nasienia lichego (dzikiego) nie będą zgoła zakupywać, albo w przeciwnym razie zwrócą je producentom.

Z niedaleka donoszą nam z kół duchownych co następuje: Już przed trzema laty ostrzegały gazety katolickie przed oszustami, którzy chodzą po Górnym Śląsku i sprzedawają rozmaite obrazy i obrazki, tak zwane „błogosławieństwa domowe“. Pankowie owi sprzedawają te obrazy ludziom, wmawiając przytem do nich, że wielką część pieniędzy, ze sprzedaży obrazów osiągniętą, przeznaczają na kościół albo na fundacyjne Msze święte; — kochani bracia! jest to wierutne kłamstwo! Nie wierzcie oszustom! Sam ks. Kardynał wrocławski polecił przed kilku laty swemu duchowieństwu, aby ostrzegało lud przed takiemi „błogosławieństwami domowemi“, które się sprzedaje nie w innym celu, jak tylko aby wyłudzić pieniądzy od łatwowiernych. W rzeczy samej część tych pieniędzy zatrzymuje dla siebie ów agent panoczek, drugą część bierze fabryka, i to fabryka napewno nie katolicka, ale może żydowska. Ci sami pankowie w stronach niemieckich naśmiewają się potem jeszcze z Górnoślązaków, mówiąc, że to lud głupi i ciemny, który się daje łatwo oszukiwać. A więc baczność przed oszustami! Nie kupujcie od nich żadnych obrazów! — Dalej pisze nam Szan. korespondent, że tam gdzieś po wsiach — korespondent wymienia nam po imieniu trzy wsi — sprzedają również agenci jakieś książki po 12 marek. Może i to będą książki niekatolickie, a conajmniej drukowane przez innowierców — nie kupujcie więc tych książek!

(Kto chce kupić jakąbądź dobrą a rzetelnie katolicką książkę, niech się zgłosi do księgarni „Nowin Racib.“, która na żądanie sprowadza najrozmaitsze książki; we wątpliwych razach poradzi każdemu sumiennie, jaka książka może być kupującemu najwłaściwsza. Red.)

Płonia. Przed kilku tygodniami powiedział nam ks. proboszcz Pfleger na kazaniu, że postara się o to, ażeby w parafii ostrzegaziej była też ochrona, w którejby mogły przebywać i bawić się dzieci tych rodziców, którzy pracują po za domem po całych dniach na kawałek chleba, zmuszeni są dzieci bez lepszego dozoru pozostawić.

Po kazaniu mówili rozmaici ludzie, że taka ochrona byłaby dobrą rzeczą wówczas, gdyby tam w dziatki nasze nie wszczepiano tej niecnej germanizacyi. Przy tej sposobności pr

BANK LUDOWY
w RACIBORZU (Ratibor O.-S.)
ul. Panieńska 13. Jungfernstr. 13
przyjmuje wszelkie kapitały i oszczędności, poczynając od 1 marki i płaci od nich:

pomniał ten i ów to, co o takich ochronkach czytał w gazetach polskich. Każdy dowodził, że nigdy się jeszcze nie doczytał pochwały, jeno napomnienie, ażeby rodzice, o ile tylko mogą, omijali takie ochrony, bo tam dzieci polskie mówią pacierz po niemiecku, śpiewają po niemiecku itd. A przecież taka germanizacya jest najgorsza, bo dziecko wcale nie wie, co robi i nie potrafi się bronić przed tą niemczyzną, jak człowiek starszy, który ma rozum i wie, co złe a co dobre.

Ludzie też mówią, że ta ochrona polską chyba nie będzie, skoro ksiądz proboszcz nic o polskości nie wspomniał i nie może im się pomieścić w głowach, jak to jedni księża, jak np. w „Posłańcu Niedzielnym", ks. Glowatzki i ks. Stanke w sejmie, ks. Kotuliński i inni potępiają germanizacyę, dowodząc, że ona przysparza na Śląsku socyaldemokratów, a inni kapłani to jakoś nie mogą się zdobyć na potępienie jej.

Pomiędzy parafianami szerzy się to zapatrywanie, że gdyby ochrona miała być niemiecką, to jej wcale nie chcą. Obyły się dzieci bez niej dotąd, to się i nadal bez niej obyć mogą, a przynajmniej mniej będzie niemczyzny i rozmaitego złego, które z niemczyzny wynikoie.

Mówił też dalej ks. proboszcz, że i dla dziewczyn starszych urządzi schronisko.

W Ludgierzowicach budują nowe probostwo. Właściciel dóbr Rotschild chciał dać podobno 10 000 marek na ten cel, ale tylko pod tym warunkiem, że mu cztery gminy, do parafii ludgierzowickiej należące, wydzierżawią polowanie na swych gruntach. Gmina Kobyła jednak żądała 3 000 marek za dzierżawę polowania, a gdy Rotschild nie chciał dać tak wiele, wydzierżawiła je za 500 marek jakiemuś obywatelowi z Bogumina, i przez to doprowadziła podobno do tego, że Rotschild na budowę probostwa nic nie da. Tak donoszą z Ludgierzowic do „Ob. Volksztg." Nie wiemy, dlaczego Kobylanie nie chcieli wydzierżawić polowania Rotschildowi. Widocznie będzie w tem jakiś ciekawy powód i dlatego byłoby dobrze, aby nam tamtejsi nasi czytelnicy sprawę tę opisali.

W Busławicach jakiś niegodziwiec strzelił w niedzielę wieczorem do idącego przez pole syna pewnego tutejszego gospodarza i zranił go bardzo niebezpiecznie. Złoczyńca dotąd niewyśledzony.

W Gliwicach żołnierza Karola Nobielka, odbywającego służbę wojskową w pierwszym szwadronie ułanów, uderzył koń w brzuch tak silnie, że nieszczęśliwy Nobielek zmarł krótko potem w lazarecie.

Gliwice. Tutejsze towarzystwo katolickich robotników na ostatniem posiedzeniu, odbytem zeszłej niedzieli, uchwaliło jednogłośnie upoważnić Zarząd do wysłania nareszcie posłap. majora Szmuli protestu przeciwko osobliwej obronie towarzystwa ubliżającym wywodom posła dr. Heisiga we sejmie pruskim oraz skreślono go z listy honorowych członków.

Dr. Heisig jako poseł ludu polskiego denuncyował wprost powyższe Towarzystwo w sejmie pruskim, bo powiedział, że zanim policya zabroniła Towarzystwu pochodu po mieście podczas letniej zabawy, to w Towarzystwie pracowali Niemcy obok Polaków i Polacy się pewoli niemczyli. Teraz jest inaczej. Towarzystwo się podzieliło na polskie i niemieckie i na czele polskiego Towarzystwa stanął Polak, który nie będzie popierał niemieckiego języka. Czy to nie jest denuncyowaniem polsko-katolickiego Towarzystwa przez posła-katolika?

Śmiał ten Pan dalej twierdzić, że policya w Gliwicach ma „dobre czucie z ks. proboszczem i z księżmi kapelanami", więc mogła się była z nimi porozumieć, zanim pochodu zabroniła przez miasto. A więc poseł katolicki ma czoło domagać się w sejmie, aż by policya porówno z księżmi germanizowała Towarzystwa polskie.

Sława zatem Towarzystwu katolickich robotników, że germanizatorowi taką dało odpowiedź, odbierając mu urząd honorowy.

Być może, że panu dr. Heisigowi odechce się teraz być posłem ludu polskiego w przyszłości. Radzimy mu szczerze, ażeby mu się tego odechciało, bo taki poseł dla socyalizmu rzetelniej pracuje, jak sama socyalna demokracya.

Z Bytomskiego. Zarządy górnośląskich hut cynkowych opracowały nowy statut dla robotniczych kas inwalidzkich; huty chcą założyć jedną wspólną kasę. Przeciw temu wystąpił bytomski „Związek wzajemnej pomocy" i zamierza złożyć protest u bytomskiego landrata, dalej protest u regencyi opolskiej oraz u naczelnego prezydenta prowincyi i u ministra dla spraw wewnętrznych. „Związek" domaga się jednolitej kasy knapszaftowej dla wszystkich górnośląskich hutników, która byłaby bezwątpienia najkorzystniejsza dla robotników.

Kontrole wiosenne.

Tegoroczne wiosenne kontrole w obwodzie komendy raciborskiej odbędą się w miesiącu kwietniu jak następuje:

Dnia 7 o god. 9 rano w Baborowicach; o god. 2 po połud. w Babicach.

Dnia 8 o god. 10 rano w Kittelwitz; o godz. 3 po połud. w Głubczycach dla miasta Głubczyce.

Dnia 9 o god. 9 rano w Głupczycach dla gmin Taumlitz, Gröbnig, Bogdanowy, Gołaszowice, Schmeisdorf, Blümsdorf, Sehlegenberg, Żabczyce i Schönbrunn; o god. 2 po połud. w Piotrowicach.

Dnia 10 o god. 10 rano w Soppau; o god. 2 popołudniu w Hennerwitz.

Dnia 11 o god. 9 rano w Wysokiej w Głupczyckiem; o god. 2 po połud. w Nasile.

Dnia 12 o god. 10 rano w Niemieckiej Cerekwi; o god. 3 po połud. w Kietrzu dla miasta Kietrza i gmin Strzeboń i Hradczanki.

Dnia 14 o god. 9½ rano w Kietrzu dla gmin książęce Langenau, Lehn-Langenau, Nowy Kietrz, Kösling, Tłustomosty; o god. 2 po połud. w Rozumnicach.

Dnia 15 o god. 10 rano w Służowicach; o god. 2½ po połud. w Niemieckim Krawarzu.

Dnia 16 o god. 9 rano w Bieniszewie; o god. 3 po połud. w Hulczynie dla rezerwy i obrony krajowej I powołania tak z miasta Hulczyna, jak i gmin należących do tego miejsca kontroli.

Dnia 17 o god. 9½ rano w Hulczynie dla rezerwy uzupełniającej z miasta Hulczyna i gmin okolicznych; o god. 2½ po połud. w Ligocie Hulczyńskiej.

Dnia 18 o god. 10½ rano w Szulerzowicach; o god. 2½ po połud. w Pyszczu,

Dnia 19 o god. 11 rano w Krzenowicach; o god. 2 po połud. w Szamarzowieach.

Dnia 21 o god. 10 rano w Sudołach; o god. 3 po połud. w Krzyżanowicach.

Dnia 22 o god. 10 rano w Rogach; o god. 2 po połud. w Lubomi.

Dnia 23 o god. 9 rano w Płoni dla rezerwistów z Ostrogu, Płoni i Brzezia; o god. 3 po połud. w Płoni dla obrony krajowej I powołania i rezerwy uzupełniającej z Ostroga, Płoni i Brzezia.

Dnia 24 o god. 9 rano w Raciborzu dla rezerwistów z Raciborza; o god. 3 po połud. w Raciborzu dla obrony krajowej I powołania z miasta Raciborza.

Dnia 25 o god. 9 rano w Raciborzu dla rezerwistów i obrony krajowej I powołania z gmin Starawieś, Proszowiec, Miedonia i Bosac; o god. 3 po połud. w Raciborzu dla rezerwy uzupełniającej z Raciborza oraz gmin Starawieś, Proszowiec, Miedonia i Bosac.

Dnia 26 o god. 10½ rano w Markowicach; o god. 2½ po połud. w Racib. Kuźni.

Dnia 28 o god. 9 rano w Lubowicach; o god. 3 po połud. w Pawłowie.

Do powyższych kontroli nie powinni się stawić ci, którzy są uznani za całkowitych inwalidów oraz obrona krejowa II powołania. — Z powodu że sie przy kontroli odbędzie także pomiar stóp, powinni wszyscy stawić się z nogami czystemi pod karą aresztu.

Ruch w Towarzystwach.

Bottrop. W niedzielę dnia 23 go b. m. po Nieszporach, odbędzie się zebranie generalne Tow. św. Jacka na wielkiej sali p. Kirschbauma. Oprócz zwykłych spraw towarzyskich, jak przyjmowanie nowych członków, płacenie składek miesięcznych i t. d., odbędzie się też obór nowego przewodniczącego, gdyż dotychczasowy p. A. Swoboda chce urząd ten złożyć. Dla ważności obrad jest rzeczą pożądaną, żeby się członkowie jak najliczniej zebrali. Goście mile widzani.

Zarząd.

Magistrat miasta Raciborza w roku ubiegłym oddał w publicznej licytacyi firmie „Józef Wiglenda", handlującej żelazem, dostarczanie materyałów budowlanych do budowli przeczyszczalni wodociągowej, oraz do miejskiego domu chorych i do przebudowy ratusza za gólną sumę 14 tysięcy marek, gdyż firma Józefa Wiglendy zaofiarowała się dostarczyć materyały dobre i najtaniej.

Ceny targowe w Raciborzu
z dnia 20 marca 1902 r.

Pszenica żółta dobra	16,50—16,95	M
Żyto (reż)	14.25—14.25	„
Jęczmień średni	11.80—13.50	„
Owies	14.40—15.00	„
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,10— 1,30	„
Siano	2,90— 3,90	„
Masło do jedzenia za 1 funt	1,20— 1,30	„
Masło stołowe	1,30— 1.30	„
Jaja za 1 mendel (15 sztuk)	0.60 — 0.70	„

Polecamy usilnie poparciu

księgarnię i skład przedmiotów religijnych pana Stanisława Kwaśnicy w Tworkowie, który sprzedaje książki modlitewne, obrazki, figury świętych, krzyżyki, kropielnice, różańce, ramki, medaliki itd. itd. Zwracamy uwagę, że p. Kwaśnica ma także agenturę na „Nowiny Raciborskie" i powieść „Hrabia tia Damian" — prosimy więc zapisywać je sobie u niego.

Na dzień Komunii świętej

polecamy dla dzieci piękne polskie książki do nabożeństwa pod rozmaitymi tytułami, już od 30 fen. począwszy.

Dalej polecamy:

Godzinki Adoracyi Najświętszego Sakramentu w pięknej płóciennej oprawie za 70 fen.

Administracya „Nowin Raciborskich".

BANK LUDOWY
w RACIBORZU (Ratibor O.-S.)
Jungfernstr. 13
ul. Panieńska 13.
przyjmuje wszelkie kapitały i oszczędności, począwszy od 1 marki i płaci od nich:
3% za trzydniowem
3½% za miesięcznem
4% za ćwierćrocznem
wypowiedzeniem.
Zamiast więc w domu trzymać pieniądz, gdzie leży bezużytecznie i łatwo zaginąć może, najlepiej pomieszczać go w naszym banku, gdzie jest i bezpieczny i powiększa się.
Każdą najdrobniejszą oszczędność przyjmuje się z równą chęcią, jak i największą.
Procent w banku naszym jest najkorzystniejszy
BANK LUDOWY
Raciborz,
Eingetr. Genossenschaft mit unbeschr. Haftpflicht.

„SILESIA".
PUMPY do gnojówki,
posiadające patent państwowy,
Bez wentyli! Nigdy się nie zatyka
Ludwik Wesselsky,
Starawieś—Raciborz, ulica ku Matce Bożej
w nowym budynku budowniczego OBOTHA
Poszukuje się zastępców.

Zdrowie jest największym skarbem!
Ażeby uniknąć chorób, jak reumatyzm, brak apetytu, zaziębienie, kaszel, chrypka, astma i t. d. zależy wszystko na URYNIE, którą ja bezpłatnie badam i chętnie porady darmo udzielam
Dla rólników polecam wszelkie artykuły aptekarskie, potrzebne w gospodarstwie, i wszelkie leki dla bydła, jako to dla koni, krów, świń itd.
O łaskawe poparcie prosi
K. Pitsch, drogerya,
Racibórz, ul. Opawska 10.
Zwracam uwagę na pisma dziękczynne, które już dawniej otrzymywałem.

Niedoścignione co do dobroci i tanich cen są słynne na cały świat marki „Opel", „Brennabor", „Badenia", model 1901, z których posiadam wielki skład. Ceny, począwszy od 120 marek.
Reparatye
wykonuję w mem jak najlepiej urządzonym warsztacie reperacyjnym bez zarzutu i tanio przez wybornych mechaników.

J. Wiglenda, Raciborz.

Na czas Komunii świętej

nadeszły wszelkie nowości w materyach na SUKNIE czarne i kolorowe, piękne jedwaby, chustki na szyję i t. d. wszystko po rzetelnie tanich cenach.

Piotr Lorenz, Racibórz - rynek.

Najwyższe odznaczenia na wystawach światowych

otrzymał „SAPOMENTHOL“ wyrobu
EUGENIUSZA MATULI
aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya.)

PARYŻ: Dyplom honorowy i złoty medal — LONDYN: Dyplom honorowy i złoty medal

Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności, używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 korona 40 hal. za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką. wysyła 2 razy dziennie wprost: apteka i Laboratoryum chem. farmaceut. EUGENIUSZA MATULI, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 hal. na przekaz i opłatę pocztową. —

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyroby EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginały, w opakowaniu jak obok rysunek.

Ostrzega się przed naśladownictwami. —

Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

w PARYŻU i w LONDYNIE w roku 1901.

Otwarcie interesu!

FABRYKA noży!

Szanownej Publiczności Raciborza i okolicy donoszę uniżenie, że z dniem dzisiajszym otworzyłem przy
ulicy Panieńskiej num. 17 (Kolbatsch)
fabrykę noży i innych towarów,
wchodzących w ten zakres, połączoną z ślusarnią i polarnią.

Wyniósłszy długoletnie doświadczenie zawodowe z wielkich miast i pracując kilka lat u pana Th. Bankowskiego w miejscu jestem w tem położeniu, że wykonuję wszelkie w mój fach wchodzące prace jak najlepiej i jak najstaranniej.

Z uprzejmą prozbą o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa, kreślę się
z wysokim szacunkiem

Paweł Hawlitzki, nożownik.

Jan Dirschka, rzeźbiarz

Starawieś—Racibórz

poleca się czcigodnemu Duchowieństwu, Publiczności i różnym Fundatorom do wykonywania różnych przedmiotów kościelnych, jak:

ołtarzy, kazalnic, drog krzyżowych, konfesyonałow, figur itd.

Zarazem proszę zwrócić uwagę na mój
WIELKI warsztat stolarski,
w którym wykonuję eleganckie meble, i całe urządzenia pokojowe.
Wszystko po rzetelne i możliwe tanich cenach.
Proszę o łaskawe poparcie!

Źródło, znane jako bardzo tanie.

Niebywałe dotąd.

Nadzwyczaj tania oferta, dopóki zapas starczy polecam

wielką ilość
ubiorów dla mężczyzn od 10—12 mar. szewiotowych, kamgarnowych, krepowych, jako też najjaśniejszych, najpiękniejszych materyi z dobrych gatunków.

Niebieskie bluzy dla ślusarzy, galoty, jako też całe ubrania dla robotników fabrycznych podług przepisu bajecznie tanio.

pewną ilość
ubiorów (ancugów) dla dzieci, przystępujących do Komunii świętej, sztofowych i najlepszych kamgarnowych po 5, 6, i 7 m.

pewną ilość jasnych ubiorów
sztofowych dla wyrostków 4,50 mar.

pewną ilość galot
sztofowych i kamgarnowych od 2,50 do 3,50 mar.
w wzorach czarnych i jasnych w pasy
Wielką ilość ubiorów cajgowych 1.50 mk.
Wielką ilość żakietów cajgowych 2.00 „
Wielką ilość galotów cajgowych 1.50 „
pewną ilość ubiorków dla dzieci 2 marki.

Ubiory podług miary wykonywane będą jak najspieszniej czysto i tanio.
Wielki skład sztofów jako też resztek sztofów zawsze na składzie.

Willy Löwenberg ulica Odrzańska 22 przed mostem odrzańskim.

Juliusz Wittner, skład drzewa,

Racibórz—Ostrog

Szosa do Łukasyny,

poleca DRZEWO budulcowe i do użytku, deski na podłogi i okórki, belki itd. i materyały dla stolarzy po najtańszych cenach.

Na czas siewu!

polecam Szanownym rólnikom **wszelkie NASIONA**
warzywa, ziemiopłodów, wielkiej olbrzymiej ćwikły, krasikoń, wszelkie nasiona trawy na łąki itd. Wszystko z najświeższego żniwa. Zarazem polecam mój

wielki SKŁAD towarów

kolonialnych, tabaki i cygar. Wszystko po najtańszych cenach.

R. POLIFKA, dawniej K. Szmieszek
Racibórz, ul. Odrzańska blizko rynku.

Otwarcie interesu.

P. P.

Szanownej Publiczności Raciborza i okolicy pozwalam sobie niniejszem donieść, że w RACIBORZU przy Nowej ulicy num. 1a otworzyłem

specyalny skład artykułów dla mężczyzn.

Zapewniając ściśle rzetelną usługę, polecam mój bogato zaopatrzony SKŁAD wszelkich artykułów, potrzebnych mężczyznom i proszę o przychylne popieranie mnie.

Z wysokim szacunkiem

Edward Wechsberg.

Wielka Turza.

Mam na sprzedaż z wolnej ręki karczmę i 23 jutrzyn roli z łąkami, salą i pięć izb, stodołę ze szopami, chlewy osobne. Bardzo korzystne kupno, bo jest przy dworze wśród wsi przy drodze. Zapłacić należy w gotówce od sześciu do ośmiu tysięcy marek. Zgłosić się należy do Walentego Recka we Wielkiej Turzy pod Wodzisławiem.

Na zasiew

polecam z ostatniego sprzętu dobrze kiełkujący
owies domin,
ślązką koniczynę czerwoną,
groch, fasole,
wiki, łubin, seradelę,
jako też wszelkie gatunki ćwikły na paszę i nasienie TRAWY po najtańszych cenach.

Franc. Mitschein
Racibórz, ulica Bosacka.

Polecam po najtańszych cenach tegoroczną seradelę zdolną do kiełkowania,
żółty łubin, groch
do gotowania i do zasiewu
kukurydzę
i miękkie, okrągłe na lepsze
makuchy lniane
Zygm. Bielschowski
Starawieś—Racibórz.

Podziękowanie.

Panu drogerzyście Pitschowi w RACIBORZU składam serdeczne podziękowanie za wyleczenie wrzodu.

Leopold Ryszka z Płon

Ucznia

przyjmie i bezpłatnie będzie wił, w ostateczności da mu od
KAROL BASOL
skład pozamentowy
Racibórz, ul. Długa 13

CHŁOPIEC

porządnych rodziców mający wyuczyć się tapicerstwa, zaraz wstąpić.

W. SIARA,
tapicer i dekorator, Racibórz

Bracia Billik, następcy Karol Siedlaczek,
rzeźbiarz, Racibórz, Ulica Dolnego Zboru (Niederzborstrasse) 6 obok królewskiej landratury
poleca się do wykonywania
nagrobków, krzyży itd.
w każdym życzonym stylu, formie, piśmie i kamieniu.
Gwarantuje się za akuratne wykonanie przy

Redaktor odpowiedzialny: Dyonizy Kowalski w Raciborzu. — Nakładem i czcionkami „Nowin Raciborskich“ w Raciborzu.

djabeł.

Nr. 6. Racibórz, 22 marca 1902. Rok VIII.

Ognisko domowe.

Zgodą i wiarą. Dodatek dwutygodniowy do Nowin Raciborskich. Pracą i ofiarą.

POKUSA.

„Sprzedaj mi, chłopie, twą ojcowiznę
„Za twe zagony, za łąki żyzne,
„Dam ci dukatów złocistych krocie!...“

...A co mi, Niemcze, po twojem złocie?!
Ja złota dosyć mam w swojej ziemi:
Najpierw niebiosa blaski złotymi
Stroją się wiosną na zachód słońca,
Potem znów łotoć, złotem błyszcząca,
Kwitnie na łące, a jeszcze potem
Pszenica pola okrywa złotem,
Najdroższem z wszystkich, bo chleb nam daje...
W końcu, gdy cicha jesień nastaje,
To w jasnem złocie las staje cały!
A kiedy tuman srebrzyście biały,
Na każdym listku, gdy zejdzie słońce,
Pocznie brylanty wieszać błyszczące —
Dopieróż skarby masz przed oczami!
Takich nie znajdziesz między królami!...

„Ale za złoto, wzięte odemnie,
„Możesz bogato żyć i przyjemnie;
„Jakie zapragniesz możesz mieć dziwy, —
„Kto ma pieniądze, ten jest szczęśliwy!“

...A gdzież jest większe szczęście na świecie
Jak to, co dla mnię tutaj się plecie?!
Przecie ja tutaj mam wszystko moje!
Szczęście są dla mnie trudy i znoje,
Jeśli je wkładam w ziemię ojczystą!
Szczęśliwy jestem, gdy w noc gwiaździstą
Słyszę z daleka żab rechotanie —
Kiedy przepiórka, na pszennym łanie
„Pójdźcie żąć!“ — woła! — Bory i łany
To kraj rodzony mój, kraj kochany! —
Piękniejsze oden może znajdziecie,
Ale droższego nie mam na świecie!
I gdzież ty skarby znajdziesz takowe,
Byś mi zapłacił rodzinną mowę,
Co mi w około jak pieśń rozbrzmiewa?
Czem mi zapłacisz za nasze drzewa,
Łąki i pola — miesiąc srebrzysty,
Co nocą wstaje z topieli mglistej,
I nic mi szczęścia dać nie jest w stanie,
Jeśli opuszczę swe ukochanie!

„Jeśli odrzucasz dary bogate,
„Jać ofiaruję inną zapłatę:
„W tobie geniuszu iskierka drzemie,
„Ja ją rozbudzę! Na całą ziemię,
„W zamkach złocistych w chat wiejskich dymie
„Wielkiem i sławnem będzie twe imię!“

...Dla mnie twa sława, to puch jest marny!
Bo moją sławą ten zagon czarny,
Na którym jeszcze, z sochą rogatą,
Pradziady moje szli w każde lato!
Sławą jest moją: pole, dąbrowa,
Gdzie brzmiała ojców surma bojowa!
Potężni męże, szlachetne prawa,
Niewiasty święte — to moja sława!
Sławą jest dla mnie, żem syn tej ziemi,
Która czynami świeci wielkimi,
Co nie szła nigdy podłością, zbrodnią,
Za swoją jasną gwiazdą przewodnią!
Choćbyś mię kusił skarby wszelkimi,
Nie dam ci, Niemcze, i piędzi ziemi!
Każda jej garstka jest dla mnie święta,
Bo bohaterów krwią przesiąknięta!
A gdy Bóg kiedyś, jak śmierć mię zmiecie,
Spyta: jak żyłem tutaj na świecie? —
Stanę pod orła białego znakiem
I z dumą rzeknę: „Byłem Polakiem!“

Polacy w Danii.

Dziewięć lat temu pojechało wiosną 1893-go roku grono robotników polskich po raz pierwszy do Danii, aby w tamtych zamorskich stronach znaleść lepszy zarobek. Było ich 400 osób.

Zajmował się nimi zaraz tamtejszy misyonarz apostolski ks. Edw. Ortved, urodzony Kopenhagczyk (ze stolicy duńskiej) i luteranin, który pod wpływem historyi naszej a mianowicie ruchu wolności zeszłego wieku od dzieciństwa uczuł sympatyę do polskiego narodu, nauczył się naszego języka i został katolikiem.

Poświęcając się robotnikom przybyłym, udzielał im pomocy duchownej i wszelkiej innej, wspomagając ich w wszelkich potrzebach radą i czynem.

Co rok rosła liczba Polaków w Danii, aż w r. 1901 było ich 2600, z pod wszystkich trzech zaborów.

Zajęci rolnemi robotami ludzie ci zatrzymują się tam przez blisko osiem miesięcy; tylko około 30 pozostaje przez zimę, reszta zaś wraca w domowe strony ze swoim zarobkiem, co dla niewiast znaczy 160—200 marek, dla mężczyzn 190—220 netto. Zapłata bowiem jest tam wysoka i dziewczyna do doju otrzymuje oprócz całego utrzymania rocznie 220, parobek aż do 330 marek. A przytem jest zupełna wolność religijna.

Wogóle trzeba pochwalić prowadzenie się owych robotników, w ostatnim roku n. p. zaszła tylko jedna policyjna sprawa.

Z darów, zbieranych po polskich krajach przez kilka zim, postawił ks. misyonarz w Mariebo na duńskiej wyspie Lalland kościół dla naszych biednych rodaków pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa, gdzie co niedzielę odprawia się polskie nabożeństwo; w tymże czasie w ciągu tygodnia jeździ po dworach luterskich pracodawców, odprawiając dla robotników naszych Mszę św. z kazaniem, udziela Sakramentów świętych i ułatwia trudności, które spotykają ich ze strony pracodawców lub z innych okoliczności albo też z własnej winy powstałe.

Wielkie odległości, na których są rozproszeni robotnicy, znacznie utrudniają pracę misyonarza; od stacyi swojej bowiem ma w jedną stronę 75 mil geograficznych do najdalszego dworu, w drugą zaś 23 mil i osiem godz. przez morze.

Kościół konsekrowanym został zeszłej jesieni przez wikaryusza apostolskiego w Kopenhadze, księdza von Euch, który też co rok przyjeżdża do Mariebo bierzmować robotników, a corocznie mniej więcej 90 dorosłych przystąpiło z radością do tego Sakramentu. Z wieży kościoła powiewają przy tych uroczystościach wspaniałe chorągwie: papieska, polska z białym orłem i duńska, a sztandar Matki Boskiej Częstochowskiej pięknej roboty noszony bywa na czele procesyi.

Polskie Siostry także sprowadził ks. Ortved do swojej stacyi misyjnej, które postawiły klasztor w celu wychowywania dzieci, przedewszystkiem polskich. Dla niewiast utrzymują one niedzielną szkołę, a skoro tylko znajdzie się zdatny polski ksiądz, któryby przyszedł do Danii, otworzy się szkoła niedzielna także dla mężczyzn.

Duńska misya nie posiada żadnych funduszy. Więc musiał ks. Ortved — i dalej zmuszony jest — u rodaków swoich robotników, starać się o środki do prowadzenia pracy swojej, a nawet o własne utrzymanie. Biskupi polscy polecali go gorąco i popierali jego pracę swojemi ofiarami jako też ks. kardynał Ledóchowski przeszłego roku przysłał mu tysiąc lirów na jego cele, wyrażając mu swoje uznanie.

O djable wódkorobie i o kmiotku Charłaku.

Był sobie kmiotek, biedak nad biedaki, charłak prawdziwy, bo nietylko, grosza nigdy na oczy nie widział, ale też często tak goły bywał, że i kawałka chleba nie miał, a dziatek dał mu Pan Bóg tyle, że liczba ich dochodziła do tuzina.

Z żoną więc i dziatkami wiodąc żywot charłacki, Charłakiem był przezwany.

Raz kmiotek Charłak poszedł w pole orać i wziął z domu ostatni okrajec chleba.

Orze, orze, i już było południe, kiedy, postawiwszy spracowane woły przy worku z trochą trawy, sam usiadł na miedzy, wziął zawiniątko, spojrzał na okrajec chleba i zamyślił się głęboko.

Był on pracowity, dobrego serca, żonę serdecznie kochał, nad dziatkami sercem czuwał, dla nich w pocie czoła pracował, dla nich tylko pod brzemieniem biedy nie upadał. Popatrzył więc, westchnął i zawiniątko z chlebem na miejscu położył.

— Posilę się później, może cokolwiek więcej oszczędzi się dla dziatek — pomyślał biedak, wstał i do roboty poszedł.

Gdzie krótko, tam rwie się — mówi przysłowie; tak też stało się z Charłakiem.

Kiedy biedak nad okrajcem chleba rozmyślał, tuż przy nim stał djabeł niewidzialny.

Jakże miał potępieniec nie wypłatać figla biedakowi?

Ukradł okrajec chleba, pobiegał po polu, chichocząc po swojemu, i ciekawy, co też biedak pocznie, nie znalazłszy chleba w zawiniątku, znowu niewidzialny na miedzy usiadł.

Długi czas Charłak przemagał głód dokuczliwy, nakoniec rzekłszy: „człowiek jestem“, poszedł do zawiniątka, żeby choć z większego głód uśmierzyć.

Wziął, rozwinął, — chleba nie ma!

— Dziwna rzecz — pomyślał Charłak, — nikogo nie było widać, a jednak ktoś okrajec sprzątnął!... musiał być także głodny, niechże mu będzie na zdrowie!... za jeden dzień z głodu nie umrę, a poczekawszy, będzie Bóg łaskawszy.

Przeżegnał się, zmówił pacierz, poorał je-

szcze i do domu za sochą poszedł.

— E, coś niezwyczajnie! — mruknął pod nosem djabeł, pokręcając głową; — ukradłem mu ostatni kęs chleba, a on, zamiast złorzeczyć, zdrowia mi życzy!...

Choć był dyabłem, zwątpił jednak, czy w tym razie nie przeskrobał czasem, śmignął więc do piekła, stanął przed lucyperem i całą rzecz przedłożył.

Złeś zrobił — rzekł lucyper, — jakkolwiek my broim, przyjdzie wszakże czas rozpłaty; źle robić nasza to rzecz, ale cóż, kiedy i djabeł ma swe sumienie. Kiedy zrobisz źle człowiekowi złemu, zrobiłeś, jak na potępieńca przystało; ale kiedy uczynisz coś gorszego, coś nakształt okrajca Charłaka, zgroza przejmie serce czartowskie i wzdrygnie się natura djabelska!... leć więc do Charłaka i wyrządzoną mu krzywdę odsłuż.

Stanął znowu djabeł na ziemi, skurczył się, jak kura zmokła, przybrał postać człowieka i prosi się doń na służbę.

— Czyż mnie trzymać sługę, kiedy i sam mrę z głodu! — rzecze Charłak.

— E, co to znaczy! — odpowiada djabeł, ja biedny i ty biedny, będziemy razem biedę klepać, a dwom robota pójdzie sporzej; jeśli będzie urodzaj, chleba stanie, a płacy żadnej nie potrzebuję; grosz okrągły, nie utrzyma się w kieszeni!... czy więc on jest, czy go niema, na jedno wychodzi, byle był kawał chleba.

— Jeżeli tak, bądź u mnie, ale zapłaty nie spodziewaj się, chyba że z łaski Bożej złe czasy przeminą.

Tym sposobem zamieszkał djabeł u Charłaka, został jego parobkiem i tak mu pracuje, że nikt takiej pracy pojąć nie może.

W chlewie u Charłaka jedna krówka, a jednak parobek całe pole gnojem nawoził, w jeden dzień zaorał, jak zasiał. Zboże las rośnie, kłosuje nad podziw i wydaje plon niesłychany.

U Charłaka chleba po uszy, żona mu nie dokucza, dziatki nie świrczą.

W jesieni całe pole zasiali, niemało zboża sprzedali, a reszty niema komu sprzedać, biadają więc, co z ziarnem robić.

— Zróbmy tak — odezwał się parobek Charłaka: — zaórzmy trzęsawiska, zasiejmy; lato, jak się zdaje, będzie suche... a nuż urodzi!

Zaczął djabeł trzęsawisko orać w ślad za sochą schnie rola, zabronował, zasiał i krzewić się zaczęło.

Sąsiedzi, widząc, jak ziarno w błoto rzucał, śmiali się z początku, ale kiedy dobrze urodziło, nuż go wszyscy naśladować.

Charłak, zebrawszy powtórnie plon obfity, zbogacił się, parobkowi płacę naznaczył i żyje, przyśpiewując.

Na następną wiosnę sąsiedzi rzucili się do miejsc błotnistych, zaczęli je orać, bronować i zasiewać.

Tymczasem u Charłaka robi się co innego.

— Wiesz co, panie gospodarzu — odezwał się parobek, — mnie się zdaje, że rok ten będzie dżdżysty; zaórzmy i zasiejmy góry i piaski, niech sobie sąsiedzi grzęzną w bagnach i poszedł orać i zasiewać góry i piaski, a pora tak się zadżdżyła, że na nizinach wszystko wymokło, a po górach i na piaskach tak urodziło, że się kłosy uginają pod ciężarem.

Charłak taki plon zebrał, że i sam już nie wie, co z zbożem począć.

Życzliwy dotąd parobek, pomyślał nareszcie:

— Zdaje się, że za skradziony okrajec gospodarz mój z lichwą już nagrodzony, czasby go porzucić. Ale mamże mu figla nie spłatać?... Przyjaźń przyjaźnią, a interes interesem; natom djabeł, żebym źle czynił.

— A co, gospodarzu — rzekł djabeł do Charłaka, — zboża mamy do zbytku, co z niem zrobimy?

— Będziemy jeść na zdrowie, damy ubogim, udzielimy potrzebnym a reszta niech będzie w zapasie na złą godzinę.

— Zapas nie szkodzi, ale ziarno długo leżeć nie może, będzie dla nas, będzie i dla ludzi, zostanie się i na zapas; a to, co miałoby bez użytku zmarnieć, możnaby użyć na jeden pomysł, który, jeśli się nie uda, nic nie stracimy, a jeżeli się uda, cześć nam i chwała.

— Cóż to za pomysł?

— Bardzo prosty i nowy, a wielkie korzyści rokuje; z jęczmienia warzymy piwo; bez chmielu kwas będzie, a z chmielem piwo wyborne; żyto posilniejsze, niż jęczmień, zaczniemy je warzyć, a nuż zrobi się coś mądrego?

— Próbuj, jeśli ci się podoba: służyłeś mi wiernie, nie pożałuję, choćbyś coś zepsuł.

Wziął się djabeł do swego pomysłu, porobił kotły, zaczął zacierać, mieszać, warzyć, przewarzać, sypał i dosypywał chmielu; słowem brał się na różne sposoby i nakoniec zrobił się jakiś napitek, czysty, jak woda, ale tak gorzkawy i palący, że i djabeł zdumiał się swem powodzeniem i nazwawszy go wódką, natoczył do flaszy, nalał kieliszek, postawił na stole i zasiada z gospodarzem

Charłak pociągnął, zmarszczył się i rzecze:

— Oj, coś gorzka i pali!

— To nic — mówi parobek — i piwo ma gorzczyznę, i pieprz pali trzeba spróbować, co dalej będzie: łyknij kieliszek jeden, drugi, lękać się niema czego, wszak to toż samo zboże, tylko że płynne.

Wychylił Charłak kieliszek i smakuje...

— Gorzka, ale dla tego nic sobie!

— Łyknij jeszcze kieliszek — rzecze mu

nagrobków, krzyży itd.
w każdym życzonym stylu, formie, piśmie i kamieniu.
Gwarantuje się za skrupulatne wykonanie przy

djabeł.

I jeszcze jeden kieliszek wychyla i rzecze:

— Nie bardzo i gorzka, coś tak nakształt.

Zaciekawił się djabeł i sam wypił kieliszek.

— E, gdzie tam gorzka — zawołał djabeł; — nie znasz się na smaku... wcale nie gorzka?

I obaj jeszcze po kieliszku łyknęli.

— Wszakże nie gorzka, jak widzisz mnie żywego, nie gorzka! — odezwał się Charłak.

— Nietylko nie gorzka, ale po żołądku rozchodzi się jakieś ciepło... machnijmy jeszcze!

Naleli i wypili.

— Prawda, prawda — zawołał Charłak — i ja czuję, jak po żołądku idzie i grzeje, aż miło!

— A mnie coś jakby weselej się robi... jeszcze po kieliszku.

I jeszcze jeden za drugim wychylili z kolei.

— A jak wesoło! — rzecze Charłak, — zdaje się, żem z dziesięć lat odmłodniał, i krew tak igra, że aż ha!...

— I ja odmłodniałem — rzekł djabeł, — a w sercu taka radość, a w oczach tak jasno, że jakbym się na inny świat narodził; ale czekaj, czekaj... co tobie zdaje się, gospodarzu?...

— Mnie się zdaje, że jeszcze po kieliszku nie zaszkodzi.

— Brawo! jeszcze po kieliszku!

— Jeszcze?

Nalewając kieliszki, poprzelewali, spojrzeli na siebie, jakby nie poznając się nawzajem, i wychylili do kropli.

— Czekaj, czekaj, gospodarzu! czy tobie nic nie zdaje się?... a?...

— Mnie się zdaje, że chata zaczyna się kręcić... stój, stój! trzymaj!... skręci się jeszcze i runie, a gdzież będziemy zimować?

— Nie chwytaj za ściany, nie chwytaj, nie runie, co tobie?

— Kiedyż kręci się, kręci się!

— Nie kręci się, to tak się tylko zdaje, bo i mnie zdaje się...

— A cóż tobie zdaje się?

— Mnie się zdaje, że jestem we własnym domu, w piekle!... że łykam rodzinne powietrze, płomienie! i że w kleszczach trzymam twoją duszę... cha cha cha!...

Takto Charlakowi i djabłu wydawało się to i owo, różne widziadła snuły się im przed oczyma, różne marzenia roiły się po głowach, aż wreszcie usnęli.

Kiedy się obudzili, Charłak, głowy dźwignąć nie może, cięży mu, jak kamień.

— Nic to — odezwał się djabeł — wiesz co, gospodarzu? klin klinem wypędzać trzeba, łyknijmy po kieliszku!

— Przynieś.

Djabeł przyniósł i nalał.

— Nie, nie mogę — rzekł Charłak, marszcząc się i wstrząsając się cały, — coś mnie tak wzdryga.

— Nic to, wychyl tylko odrazu... ja, nosząc, wypiłem i weselej.

Usłuchał Charłak i wypił.

— O, lżej, daj jeszcze kieliszek!

Djabeł mu nalał, i ból głowy niby ustał.

— Wiesz co? dobrą rzecz wymyśliłeś! trzeba prosić gości i dobrze ich uraczyć; niech wiedzą, że Charłak z imienia, nie jest Charłakiem ze mienia; co ja, to nie oni!...

I od owej pory upowszechniła się między ludźmi wódka ten bicz Boży, którym się dobrowolnie chłoszczą i który do chat kmiecych ubóstwo i nędzę sprowadza i swojemu wynalazcy djabłu tysiące dusz codzień dostarcza.

Rozmaitości i żarty.

Porządki w Watykanie. Na wiosnę roku ubiegłego przystąpiono do uporządkowania sal watykańskich. W owym największym na świecie pałacu jest, jak wiadomo, jedenaście tysięcy komnat i łatwo można sobie wyobrazić, ile zachodu, czasu i pieniędzy kosztuje przeprowadzenie takich jeneralnych porządków. Dość powiedzieć, że ciągnęły się one przez ośm miesięcy. Ale bo też przez czterysta lat przeszło kurz się układał na ścianach i sklepieniach zamku watykańskiego. Ostatnie wielkie „szorowanie“ odbyło się za czasów Sykstusa IV-go. Wskutek tego dziś w wielu pokojach nie można już było pod warstwą kurzu rozróżnić rzeczywistej barwy ścian. Do pracy nad uporządkowaniem olbrzymiego labiryntu pokojów powołano całą armię, złożoną z tysiąca mężczyzn i pięciuset kobiet. Na placu św. Piotra kolumna ta, uzbrojona w szczotki i wiechcie, wyglądała imponująco, w pokojach pałacowych jednak rozproszyła się i przepadła bez śladu. Wkrótce też zarząd Watykanu przekonał się, że i ta liczba robotników jest niewystarczająca i powiększono ją w dwójnasób. Nad tą armią ustanowiono 700 dozórców, którzy mieli pilnować, aby niczego nie skradziono — mimo to jednak wiele drobniejszych przedmiotów, między nimi nawet dzieł sztuki, przepadło. W ciągu tygodnia zużywano na czyszczenie ścian i podwoi po 4400 kilogramów sody. Tapety, których jest w salonach watykańskich aoi mniej ani więcej tylko 11.000 hektarów, czyszczono chlebem. Początkowo sprowadzano na ten cel chleb z miasta, ale zaraz w pierwszym dniu porządków okazało się to za drogie i papież rozkazał zbudować cały szereg pieców, w których wypiekano własny. Roboty, jakieśmy już zaznaczyli, trwały ośm miesięcy. Ukończono je wreszcie przed Bożem Narodzeniem i dziś cały pałac watykański lśni i błyszczy jak nowy.